

## MYŚLI O PROFESORZE ADAMIE RODZIŃSKIM

Miałem szczęście spotkać prof. Adama Rodzińskiego w trakcie moich filozoficznych studiów na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, w latach 1966-1969. Prowadził wykład z filozofii kultury. Prowadził ten wykład – by tak rzec – bardzo dyskretnie: mówił tak cicho, że student bał się wykonać jakikolwiek gwałtowny ruch, który mógłby wątpy głos Profesora do reszty zgasić. Ale ta jego cichość sprawiała, że tym uważniej się go słuchało – a było czego słuchać. Profesor dzielił się z nami swą bogatą erudycją, a przy tym mówił piękną polszczyzną, wolną od zbędnych obcojęzycznych udziwnień. Jego wykład był jasny i zrozumiały, wprowadzał słuchaczy w barwny i wielowątkowy obszar refleksji nad kulturą. Od nas samych zależało, czy pozwolimy się wciągnąć w sferę jego naukowej pasji. A warto było dać się w tę sferę wciągnąć, Profesor bowiem mówił nie tylko pięknie, ale i mądrze. Przekazywał oczywiście wiedzę, ale bardziej jeszcze uczył nas takiego spojrzenia na świat, które z mądrości wpływało i do mądrości prowadziło.

Potem spotkaliśmy się już na nieco innej płaszczyźnie. KUL, a dokładniej ks. prof. Tadeusz Styczeń, postanowił po pamiętnej dacie 16 października 1978 roku wydać zbiór pism Karola Wojtyły, które on wcześniej, jako profesor naszej uczelni, publikował. Tak powstała seria „Człowiek i Moralność”, wydawana przez Towarzystwo Naukowe KUL, w ramach której – po dziś dzień – ukazują się książki i artykuły Karola Wojtyły. Dawne dzieła Papieża wymagały jednak komentarza ułatwiającego czytelnikowi lepsze zrozumienie myśli formułowanych dużo wcześniej, w innym kontekście kulturowym i społecznym. Ukonstytuował się więc Komitet Redakcyjny w składzie: Tadeusz Styczeń SDS, Jerzy W. Gałkowski, Adam Rodziński i Andrzej Szostek MIC. Najwięcej pracy Komitet ten poświęcił nowemu wydaniu *Miłości i odpowiedzialności*, od jej pierwszej publikacji w TN KUL w roku 1960 minęło bowiem wiele lat, a tematyka miłości obłudniejszej z natury swej jest delikatna, wymaga się precyzji, a niekiedy dopowiedzeń do sformułowań, które dziś mogą być mylnie rozumiane. Komentarzy tych zredagowaliśmy w sumie nie tak wiele (osiemdziesiąt jeden, wliczając w to także odnośniki bibliograficzne), ale niektóre były naprawdę ważne, a krótkie i rzeczywiście wyjaśniające ich sformułowanie stanowiło niełatwe zadanie. I tu mistrzem okazał się Profesor Rodziński, w którego mieszkaniu zresztą zazwyczaj się zbieraliśmy. Jeśli dopiski komentatorów zamieszczone w edycji tego dzieła z roku 1982 są rzeczywiście czytelnikowi pomocne, jest to głównie jego zasługa.

Tak sumienne wglębianie się Profesora Rodzińskiego w myśl Karola Wojtyły (którą dobrze znał i niekiedy komentował już wcześniej) zachęciło księdza Stycznia, by zaprosić Profesora do grona osób, z którymi rozpoczynał pracę nad zorganizowaniem Instytutu Jana Pawła II. Adam Rodziński nie wyróżniał się szczególnymi zdolnościami organizacyjnymi; w tym zakresie nie mogliśmy zbyt liczyć na jego pomoc, ale gdy omawialiśmy ideowe założenia Instytutu i zasadniczą jego misję, to sugestie Profesora okazywały się często nader trafne i ksiądz Styczeń chętnie z nich korzystał. Zrozumiałe, że Adam Rodziński został też powołany na członka Rady Naukowej Instytutu. Regularnie uczestniczył w dorocznych posiedzeniach, pomimo słabego na ogół zdrowia, zawsze zabierał głos i zawsze ten głos wart był wysłuchania. Zawsze też oddziaływał na całą Radę swoją osobistą kulturą. Daleki wprawdzie od manifestowania entuzjazmu, emanował szczerą życzliwością – także wtedy (może zwłaszcza wtedy), gdy sprzeciwiał się niektórym zgłaszanym poglądom i propozycjom lub też po swoim poglądy te dopełniał. Jego oddanie Chrystusowi, Kościołowi i osobiście papieżowi Janowi Pawłowi II było dla nas oczywiste i nie wymagało z jego strony zapewnień.

Odszedł, tak jak żył: cicho, bez rozgłosu. Uroczystości pogrzebowe trudno określić jako wydarzenie – ale on by chyba nie chciał spektakularnego pożegnania; był naprawdę i w jakiś naturalny sposób skromny. Bardzo nam go będzie brakowało; w rozpędzonym i hałaśliwym świecie obecnej doby potrzebujemy takich ludzi: cichych, mądrych, kulturalnych i skromnych.

*Andrzej Szostek MIC*

\*

Zwykle po śmierci kogoś, z kim spotykaliśmy się przez wiele lat, tworzy nam się klarowny, niejako zastygły jego obraz; wiadomo, co należy o nim powiedzieć. Profesor Adam Rodziński pozostaje dla mnie enigmą w stopniu nie mniejszym, aniżeli był nią za swojego życia.

Chyba tylko raz odbyłem z nim dłuższą prywatną rozmowę. Nie wiem, dlaczego zaczął mi się zwierzać, że nie ufa lekarzom. Pochodził z rodziny lekarskiej: jeśli dobrze zapamiętałem, to ta nieufność miała związek z doświadczeniami jego ojca, któremu zdarzało się niekiedy postawić mylną diagnozę. Zastanawialiśmy się z Panem Profesorem, czy medycyna jest bardziej sztuką, czy nauką. Znajdowaliśmy argumenty na rzecz jednej i drugiej tezy, ale nasza rozmowa nie doprowadziła do żadnego rozstrzygnięcia.

Był człowiekiem małomównym. Na zebraniach kolegium redakcyjnego „Ethosu” i na posiedzeniach Rady Naukowej Instytutu zwykle zabierał głos,

aby uściślić czyjąś myśl lub wtedy, gdy nie zgadzał się z jakąś propozycją. (Zapamiętałem, że nie był zadowolony z propozycji tytułu „Między cnotą a niegodziwością”, kiedy przygotowywano numer „Ethosu” poświęcony etyce cnoty. Nie podobało mu się „pomiędzy”, zdaje się, że uważał, że cnota i niegodziwość są całkowicie od siebie odwrócone). Ale właśnie taki głos, głos „milczka”, okazywał się inspirujący, skłaniał, aby głębiej rozważyć omawianą kwestię. Profesor Adam Rodziński był obecny w pracach Instytutu poprzez dyskretną sztukę zwracania uwagi na rolę niuansów i akcentów. To nie znaczy, że nie był człowiekiem wielkiej myśli, śmiałych konstrukcji intelektualnych. Jako introwertyk odsłaniał je tylko w swoich pismach.

Nie dane mi było uczestniczyć w jego wykładach i seminariach. Słuchałem go tylko raz, gdy występował w roli prelegenta na konwersatorium prowadzonym przez ks. prof. Tadeusza Stycznia. Pan Profesor był już w podeszłym wieku, mówił cicho i słuchanie go wymagało sporego wysiłku. Wykład cechował się głębią i spójnością. To, co mnie uderzyło – a jest to podejście bardzo mi bliskie – personalistyczną antropologię opierał nie tylko na czystych danych doświadczenia, ale brał również pod uwagę chrześcijańską koncepcję człowieka, w którego strukturze bytowej znajduje się odbicie obrazu trynitarnego Boga. Doświadczenie i Objawienie traktował, jak się wydaje, jako równorzędne, choć epistemologicznie różne, wzajemnie wspomagające się źródła prawdy o człowieku.

Nie miał uczniów, którzy by kontynuowali jego dzieło – zapewne dlatego, że o nich nie zabiegał.

Tworzył wiersze w dwóch językach: łacińskim i polskim. To bardzo rzadkie i być może w dwudziestym wieku żaden z poetów polskich, oprócz Adama Rodzińskiego, nie był już poetą polsko-łacińskim. Ale nawet jego dystychy napisane po polsku brzmią, jakby zostały przełożone z łaciny... Jest w nich stylistyczna szlachetność i mądrość.

Musiałbym długo wgłębiać się w to, co napisał Pan Profesor, aby w pełni zdać sobie sprawę, jakim był myślicielem. Widziałem, z jak wielkim szacunkiem odnosił się do niego ksiądz Styczeń – i ów szacunek niejako odziedziczyłem. Profesor Adam Rodziński był dla mnie zawsze jednym ze wspaniałych Założycieli Instytutu Jana Pawła II.

*Ks. Alfred M. Wierzbicki*

\*

Przez dziewięć lat, począwszy od roku 1962 do 1970, był Adam Rodziński współredaktorem „Roczników Filozoficznych”, a dokładniej ich zeszytu drugiego – „etycznego”. W stopce redakcyjnej widnieją jeszcze dwa nazwiska:

ks. Józef Majka i bp Karol Wojtyła (tytuły przed nazwiskiem „Wojtyła” co pewien czas się zmieniają: najpierw „bp”, potem „abp”, a od 1969 – „kardynał”). Choć w stopce nie jest to zaznaczone, Adam Rodziński pełnił funkcję sekretarza redakcji. Do niego więc należało gromadzenie artykułów proponowanych do publikacji i ich wstępne przygotowanie do dalszego opracowania redakcyjnego. Kiedy dysponował już kompletem materiałów, wysyłał je do Wrocławia, z tym miastem i tamtejszym Papieskim Wydziałem Teologicznym związany był bowiem ks. Józef Majka. On z kolei, po lekturze tekstów i dokonaniu korekty, przysyłał je, opatrzone stosownymi komentarzami, do Krakowa, gdzie rezydował trzeci z redaktorów – bp Karol Wojtyła. Ten, po lekturze i poprawkach odsyłał artykuły sekretarzowi redakcji – do Lublina. Notabene, ów „obieg” tekstów między redaktorami uświadamia nam, jak solidną pracę naukowo-redakcyjną wykonywał rezydujący w Krakowie kierownik Katedry Etyki KUL; jego obecność w lubelskim środowisku filozoficznym, mimo oddalenia i rzadszych z czasem przyjazdów, nie była tylko formalna.

Zapewne to wtedy właśnie wytworzył się zwyczaj korespondencji między Adamem Rodzińskim i biskupem Wojtyłą, która zaczęła wykraczać poza sprawy związane z redagowanym właśnie zeszytem „Roczników”. Z książki *Obecność* możemy się dowiedzieć, że w 1964 roku, z okazji ingresu nowego metropolity Krakowa do wawelskiej katedry, Adam Rodziński posłał mu okolicznościowy łaciński wiersz, a obdarowany nie krył swojego zdumienia tym darem<sup>1</sup>. Zwyczaj posyłania wierszy lub choćby rymowanych życzeń utrzymywał się również w czasach, gdy ich odbiorca zasiadał na Stolicy Piotrowej. Jeden z tych wierszy, o którym jeszcze wspomnę, opublikowany jest w tym tomie „Ethosu”.

Z prof. Adamem Rodzińskim zetknąłem się po raz pierwszy jako student, słuchając jego wykładów z filozofii kultury. Podczas wykładów zawsze siedział za stołem, na którym kładł notatki, choć rzadko do nich zaglądał. Ten drobnej budowy pan, zazwyczaj w jasnym garniturze, głowę miał lekko uniesioną do góry, oczy półprzymknięte – jakby coś usiłował dostrzec u spojenia tylnej ściany z sufitem sali wykładowej. Słuchacze jednak wiedzieli, że niczego tam nie dostrzega – „widzi” raczej coś wewnątrz siebie, w świecie własnych myśli. Mówił niezbyt szybko, starając się tak dobierać słowa, aby to, co „widzi”, wyrazić w sposób jasny i logicznie spójny, niezależnie od tego, czy wykład dotyczył kultury moralnej pierwszych chrześcijan, czy teorii kultury Ernsta Cassirera.

Później miałem okazję spotykać Profesora w związku z działalnością Instytutu Jana Pawła II i redakcji „Ethosu”. Od czasu do czasu zdarzało mi się

<sup>1</sup> Zob. A. Rodziński, *De labore solis*, w: *Obecność. Karol Wojtyła w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim*, red. M. Filipiak, A. Szostek MIC, Redakcja Wydawnictw KUL, Lublin 1989, s. 180-183.

odwiedzać go w domu. Odwiedziny były częstsze, gdy pracował nad przygotowaniem do druku KUL-owskiej edycji rozprawy doktorskiej Karola Wojtyły *Świętego Jana od Krzyża nauka o wierze*. Jak wiadomo rozprawa ta została napisana po łacinie podczas studiów doktoranckich jej autora na rzymskim Angelicum w latach 1946-1948. Autor nauczył się języka hiszpańskiego, aby dzieła karmelitańskiego mistyka czytać w oryginale. Wydanie lubelskie ukazało się w polskim przekładzie autorstwa pani prof. Krystyny Staweckiej, zaś prof. Adam Rodziński był konsultantem naukowym tego przedsięwzięcia. Pracował niespiesznie, ale systematycznie, niezwykle dokładnie analizując każdy akapit.

Dwie ostatnie wizyty złożyłem Profesorowi w lutym 2014 roku. Pierwsza – jeszcze u niego w mieszkaniu, które mieściło się w KUL-owskiej kamienicy przy ul. Chopina. Siedział za stołem, jeszcze drobniejszy niż zwykle. Chyba dlatego, że nie wychodził już z domu, zapuścił siwiuteńką brodę, co w moich oczach upodobiło go do jakiegoś dalekowschodniego mędrca. Był już słaby fizycznie, ale nadal sprawny intelektualnie i ożywiony w rozmowie. Wobec zbliżającej się kanonizacji Jana Pawła II, przekazał mi do publikacji wiersz, w którym niejako streścił *Żywy płomień miłości św. Jana od Krzyża*, a który to wiersz ofiarował niegdyś Ojcu Świętemu. Powiedział mi przy tej okazji, że z pracą doktorską Karola Wojtyły zapoznał się dość późno, w każdym razie ładnych parę lat znał już Wojtyłę, zanim dowiedział się, że jest on autorem rozprawy o hiszpańskim mistyku. Z samą zaś mistyką św. Jana od Krzyża zapoznał się mniej więcej wtedy, kiedy zapoznał się z nią Karol Wojtyła – w latach okupacji. W Zamościu zdołał nabyć tom z dziełami św. Jana, wydany przez Księgarnię św. Wojciecha i wówczas to po raz pierwszy je czytał. Na moje zdziwienie, że w Generalnej Guberni można było nabyć taką literaturę, wyjaśnił, że faktycznie niewiele wówczas można było dostać z rzeczy wartościowych, może jednak z tego powodu, że Niemcy hitlerowskie „flirtowały” z Hiszpanią generała Franco, publikacja dzieł hiszpańskiego klasyka była możliwa... Jeden z wielu paradoksów historii. W każdym razie, kiedy zapoznawał się z pracą Karola Wojtyły o wierze w ujęciu św. Jana od Krzyża, okazał się czytelnikiem dobrze do tego przygotowanym. O spotkaniu zaś przyszłego papieża z myślą hiszpańskiego mistyka Adam Rodziński bardzo pięknie napisał w swoim *Wprowadzeniu* do lubelskiego wydania doktoratu Karola Wojtyły, opatrując je mottem – odpowiedzią Jana Pawła II na skierowane do niego pytanie o jego drogę filozoficzną: „A na początku był św. Jan od Krzyża”<sup>2</sup>.

Moje ostatnie spotkanie z prof. Adamem Rodzińskim odbyło się już w lubelskim Szpitalu Wojskowym, na kilka dni przed śmiercią Profesora. Leżąc

---

<sup>2</sup> T e n ż e, *Wprowadzenie*, w: K. Wojtyła, *Świętego Jana od Krzyża nauka o wierze*, red. T. Styczeń i in., tłum. K. Stawecka, konsultacja naukowa A. Rodziński, Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin 2000, s. 9.

w szpitalnym łóżku, wspominał najpierw czasy okupacji, jakieś epizody, które przeżył na Litwie, a potem przeszedł do rozważań na temat śmierci – o której mówił ze spokojem – oraz na temat czasów ostatecznych i końca dziejów. Z dobrą znajomością Biblii objaśniał mi, że w tej materii należy się spodziewać... niespodziewanego. Wszak – jak mówił – napisane jest: „A kto będzie na polu, niech nie wraca, żeby wziąć swój płaszcz” (Mt 24, 18).

*Cezary Ritter*

\*

Określenie „człowiek wielkiej kultury”, które dawno już utraciło głębszą treść i traktowane jest jako truizm, odniesione do profesora Adama Rodzińskiego odzyskuje swoje pełne znaczenie; ma nawet kilka znaczeń. Kultura w sensie szerokim stanowiła przedmiot refleksji filozoficznej Pana Profesora, który starał się zrozumieć jej istotę i swoją wiedzę przekazać innym. Kultura rozumiana natomiast jako wartościowy dorobek ludzkości była niejako jego naturalnym środowiskiem, niszą, w której wiódł swoje ukryte życie. Sprawiał wrażenie człowieka, który nosi w sobie jakąś szlachetną tajemnicę, człowieka o głębokim i głęboko skrywanym życiu wewnętrznym. Wydawało się, że nawet podczas gwarnych zebrań istotnie krąży myślami po orbitach nieznanym innym wartości. Być może ową tajemnicą był właśnie jego sposób obcowania z duchowymi osiągnięciami twórców różnych epok. Do tekstów, zwłaszcza literackich, pisanych w minionych stuleciach podchodził nie tylko jak dysponujący historyczną perspektywą znawca, ale również jak współczesny ich autorom lektor. Jego przekład poematu z czasów wiktoriańskich czy glosa do utworu szesnastowiecznego hiszpańskiego mistyka noszą tego wyraźne ślady. Także styl, w jakim pisane były eseje Pana Profesora, a zwłaszcza wiersze (nieliczne, lecz ważne dla niego) czy dystychy, mogłyby spowodować błędne ich datowanie. On sam, w swoim palcie z futrzanym kołnierzem i karakułowej furazerce, mógłby pojawić się tak w lubelskim supermarkecie, gdzie niekiedy robił zakupy, jak i na zaśnieżonej petersburskiej ulicy z czasów Dostojewskiego.

Uczestniczył w całym dziedzictwie kultury, niejako ponad czasem, ale czerpał z jej skarbnicy tylko to, co najbardziej wzniosłe i subtelne. Do dzieł wybitnych nawet i powszechnie uważanych za wartościowe, ale zawierających treści uznane przez niego za nieobyčajne, Pan Profesor odnosił się z wyraźną niechęcią. Raz tylko zdarzyło nam się zauważyć oburzenie i niesmak nieskończonego do okazywania emocji Profesora – gdy poprosiliśmy go o zaopiniowanie artykułu zawierającego obszernie cytaty z takiego właśnie dzieła. Ani w literaturze, ani w mowie potocznej nie tolerował wulgaryzmów. Bardzo troszczył

się o kulturę języka i ubolewał nad niewybrednym niekiedy słownictwem współczesnych Polaków. Odznaczał się też szczególną kulturą osobistą, w jego sposobie bycia dyskretnie pobrzmiewał „przedwojenny” bon-ton.

Jako członek Kolegium Redakcyjnego „Ethosu” (do którego należał od chwili powstania kwartalnika) regularnie odwiedzał redakcję, aby zapytać o stan prac nad przygotowywanym właśnie tomem lub porozmawiać o planach wydawniczych. Bardzo rzadko udawało nam się skłonić go do snucia osobistych wspomnień, były to jednak niezapomniane chwile. Jego opowieści o minionych czasach miały odcień nieco sentymentalny, jak legenda o niezabudce przywołana w (publikowanym w tym tomie) artykule o polskiej kulturze narodowej. Powściągliwy, dość oschły Profesor ujawniał wtedy swoje nieznane nam oblicze – oblicze romantyka. Uświadamialiśmy sobie, jak mało o nim wiemy.

Kiedy przed dwoma laty odwiedził nas i oznajmił, że przyszedł się pożegnać, bo jest już schorowany i nie będzie więcej przychodził na KUL, nie uwierzyliśmy. I chyba nadal trudno nam uwierzyć, że już nigdy nie pojawi się w drzwiach redakcyjnego pokoju. Trawestując metaforę Melville’a, można by powiedzieć, że w pewnym sensie Pan Profesor pozostanie w naszej pamięci jak nieprzeczytany list. Może zatem nadeszła pora, aby na nowo odczytać jego artykuły i książki.

*Mirosława Chuda*